

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w Cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z dołączeniem jednego portoryum. — Starsi redaktorzy przy ulicy Ryckerskiej No. 2. Ekspedycja przy placu Wilhelmuśskim No. 3. Ajenty: Kuryera: w Krakowie J. Czech, księgarz; w Lwowie F. H. Richter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mossa w Berlinie, Frankfurtu n. M., Halli, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarden, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hall n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausaun, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgarden, Wiedniu, Zurychu; Dausch & Comp. w Frankfurcie; H. Albracht w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; Haass, Lafite, Bullier, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolatowego 1 gr. 75 fen., reklamę 3 gr., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 2 kwietnia.

Polemika między katolickimi dziennikami francuskimi a brukselskim *Le Nord*, zostającym, jak wiadomo, na żoździe rosyjskim, nie ustaje. Chodzi o Unitów chełmskich i o połączenie się znacznej ich części z schizmą. *Le Nord* utrzymywał zrazu, że Unicy podlascy od dawna skłaniali się ku prawosławiu i teraz dobrowolnie na schizmę przeszli. Obecnie na dowód, że wszystko stało się bez przymusu, przypomina, iż nie cała dycecyja odpadła od rzymskiego Kościoła, i że są jeszcze Unicy, którzy zachowują księży swoich i swój obrządek. Twierdzi następnie, że były dwie epoki: że w pierwszej władze kościelne unikie pracowały nad oczyszczeniem obrządków unikich z naleciałości łacińskich, lecz że lud tego nie rozumiał i że dopiero w drugiej, kiedy Encyklika papieżka odbierająca Unitom ich obrzędy i ich dogmata, otworzyła oczy wszystkim, Unicy skłonili się do schizmy. Wedle *Nord* rząd nie męszal się do niczego i tylko w pierwszej epoce otaczał swoją opieką zwierzchników duchownych, starających się o czystość obrzędów.

L'Univers nadmieniał był o proklamacyi generała Kotzebue, zachęcającej wyraźnie Unitów, aby wrócili na prawosławie. *Le Nord* zaprzeczając istnieniu tej proklamacyi, i powiada, że generał Kotzebue wydał tylko odezwę obwieszczającą, że cesarz popiera księży, którzy chcą powrócić do starych obrządków, i wzywając Unitów, aby poszli za nimi. Dodaje przytym, że ta odezwa odnosi się wyraźnie do pierwszej epoki. *L'Univers* bardzo słusznie śmieje się z tych rozróżnień na epoki, a w końcu zwycięsko przypomina, że Encyklika papieżka wyszła w miesiącu maju 1874 roku a odezwa generała Kotzebue nosi datę 12 lipca tegoż roku.

L'Univers umieścił korespondencyą krakowską z opisem mordów i nazwiskami ofiar. Na to *Le Nord* nie odpowiada, tylko ciągle woła, że mu faktów przywdzają.

Od lat trzydziestu pięciu, t. j. od czasu ks. Arcybiskupa Affre nastąpiły w Paryżu w katedrze Notre Dame nauki rekoklecyjne dla mężczyzn przez ciąg całego postu i potem wspólna komunija w pierwsze święto Wielkiejnocy. Kazania zrazu miewał O. Ravigan, później O. Felix i. w. i. W tym roku O. Monsabre prawdy wieczne wykladał i za każdym razem stara katedra była pełna. W dzień Wielkiejnocy czterech księży rozdzielało Komunię św. przez półtorej godziny. Około 5000 mężczyzn

przystąpiło do Komunii. Między nimi uważano hr. Paryża, księcia de Nemours i syna jego księcia d'Alençon, księcia d'Audiffret-Pasquier, p. Buffet, księcia de Broglie z synami i pana Wallon z synami. Po Komunii O. Monsabre z rozrzewnieniem przemówił do zgromadzonych, których nazwał małą trzodką wśród mnóstwa obojętnych i niedowiarków.

Z Hiszpanii donoszą do dzienników paryzkich, że Don Carlos nie zwyolił wcale do Estelli deputacyi z prowincyi północnych i że nawet nie znajdował się w Estelli, ale był w Durango w pobliżu Bilbao, gdzie asystował nabożeństwu wielkotygodniowemu. Wielkie wzruszenie ogarnęło wojsko i ludność, na widok króla i jenerałów, przystępujących razem do Stolu Pańskiego. Zatem doniesienia madryckie o zajęciu pomiędzy rzekomymi deputowanymi Nawary a Karolem VII zdają się być niegodziwem kłamstwem.

Ze strony karlistów zaprzeczają pogłoskom o odstępstwie jenerala Carasa i innych oficerów znajdujących się w służbie czynnej. Wedle tych wiadomości z Cabrera złączyli się tylko szwagier jego Polo, Casales Aguirre, Cortes i Bores, którzy wszyscy oddawna w Bojannie przebywali. Tymczasem telegramy z Bajonny i San Sebastian, datowane z 31 z. m. zaręczają wciąż o nowych i znacznych dezercyach z obozu karlistów, pomimo srogich represyji, jakich się rzekomo z rozkazu Don Karlesa dopuszczają jego wodzowie na podejrzanych o odstępstwo.

Nie musi się przecież tak dobrze powodzić tym panom, kiedy Cabrera, który miał odejść do Hiszpanii, odkłada swój wyjazd do nieoznaczonego czasu. — Najnowszy też telegram z Santander opiewa, że awangarda wojsk królewskich, pełnych otuchy, wpadła w pobliżu Ramales do prowincyi Santander a reszta armii pod dowództwem osobistym króla posuwa się ku Kastylji. Ponowno to dowód, że sztandar prawowitego monarchy bynajmniej nie upała.

W Londynie odbył się w wielką sobotę pogrzeb hr. de Jarnac, posła francuzkiego z pewną okazałością i przy udziale posłów zagranicznych, ministrów i członków arystokracji angielskiej. Hrabia był protestantem, to też ceremonie pogrzebu odprawiono w protestanckim kościele św. Trójcy. Mało który poseł francuzki używał takiej wziętości, jak hr. de Jarnac, wszystkie bez wyjątku dzienniki głoszą cześć pamięci jego składają. Rzecz to bardzo naturalna. Hrabia młodość swoją przepędził w Anglii, pisał

i drukował angielskie powieści i przy tém wyznawał protestantyzm. Na następcę hrabię w Londynie nie podają już księcia de Broglie, tylko księcia d'Ayen, brata margrabiego Noailles.

W Belgii umarł w sam dzień Wielkiejnocy w zamku Howerle pod Lowanium, księżę Antoni d'Arenberg, głowa tej wielkiej rodziny, w 51 roku życia. Księżęta d'Arenberg, niegdys udzielnicy, zostali medyatyzowani na kongresie wiedeńskim. Rodzina ta spokrewniona jest z wielu królewskimi domami. Księżę Antoni nosił tytuły księcia d'Arschoot i de Croy, księcia z Meppen, księcia na Recklinghausen, był kawalerem złotego runa i wielu innych orderów, członkiem dziedzicznym Izby panów w Prusiech i t. d.

Z Bernu donoszą, że tamtejsza wielka rada w zupełniej pochwaliła politykę antykościelną szwajcarskiego rządu i zavezwała go, by i nadal w tym samym przeciw Kościołowi rzymsko-katolickiemu występował duchu.

W sprawie poszukiwania Delegata apostolskiego nie przed trzema, jak nam fałszywie doniesiono, ale przed siedmiu tygodniami stawał w Gostyniu przed sędzią śledczym X. Jarochoński, proboszcz z Pempowa. Na pytania sędziego odpowiadał X. Jarochoński, że nie o osobie delegata nie wie i że żądanych objaśnień dać nie może i tę odpowiedź, a nie jakąś inną deklaracyą przysięgą stwierdził.

KORESPONDENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO.

Z dekanatu bydgoskiego, 30 marca. (Polowanie na Delegata.)

Ks. Dziekan Zbiński ze Slesina, zawsze mocno cierpiący, choruje od kilku miesięcy tak bardzo, że nie może się dla choroby stawiać na termin, wyznaczane mu przez król. sąd powiatowy w Bydgoszczy w sprawie Delegata. Pominąwszy całkowicie bezskuteczna rewizya, która się odbyła dnia 1 lutego na plebanii w Slesinie, nie stawiał się ks. dziekan Zbiński na terminie wyznaczonym mu w tej samej sprawie na dzień 5 i 24 lutego b. r., wskutek czego przybył do niego z urzędu fizyk powiatowy z Bydgoszczy, aby sprawdził chorobę.

Domyślić się można, iż powiatowy fizyk zapomniał, iż ks. dziekan nie może odbyć podróży na termin do Bydgoszczy, bo król. sąd powiatowy postanowił w inny sposób uzyskać zeznanie w sprawie Delegata od ks. dziekana Zbińskiego. Przybył bowiem w przeszłym tygodniu król. sędzia powiatowy z Bydgoszczy wraz z sekretarzem do Slesina celem przesłuchania chorego na plebanii. Ks. dziekan Zbiński prosił, aby przesłuchanie przełożyć do jego ozdrowienia i na tém się termin skończył. W tych dniach odebrał znowu sądz dziekan Zbiński od król. sądu w Bydgoszczy wiadomość, w której zapowiedziano mu nowy termin na plebanii w Slesinie na dzień 31 marca w samo południe i zagrożono w razie odmówienia świadectwa na pierwszy raz 50 tal., na drugi raz 109 tal., a na trzeci raz uwieszeniem. Nie ulega wątpliwości, że kary nastąpią.

Z nad Wierzycej, 1 kwietnia.

(Wstrzymanie ½ sploty.)

— k. Jak wiadomo, pobierają księża kanonicy, wikarysze tumsy i urzędnicy katedry w Pelplinie dochód swój z dwu źródeł, bo rząd pruski oddał jedną część kompetencyi, niedługo po roku 1824, w kapitalach do wolnego zarządu kapituły, a drugą wyplaca kasa rządowa prauenrandu w ratach kwartalnych. Otóż prima Aprilis dla pobierających kompetencyę: kasa rządowa nie przysłała tą razą raty kwartalnej, ale tylko za miesiąc kwiecień. Prawdopodobnie projekt do ustawy o zatrzymaniu wypląt dla osób kościelnych zatrzymał dwie trzecie zwykłej przesełki. Naturalnie też kasa biskupia, z której pobierają wszyscy urzędnicy kancelaryi pensyę, tylko jednomiesięczną odebrała ratę.

Kuryer miejscowy i prowincjonalny.

* Doniesienia urzędowe. Dyrektora szkół realnych dra Weck mianowano dyrektorem realnej szkoły w Rawiczu.

* Proces prasowy. Przed wydziałem kryminalnym tutejszego sądu powiatowego toczył się wczoraj proces prasowy przeciw redaktorowi naszego pisma p. Ludwikowi Gayzlerowi w dwóch sprawach; w pierwszej z powodu zamieszczenia w Kuryerze Poznania

WALERYA.

Powieść amerykańska

przez

Lee Bendlet.

(Dalszy ciąg. Zob. nr. 74.)

Właśnie Ford opowiadał o wspaniałościach zatoki neapolitańskiej, kiedy przerwał mu turkot powozu w alei prowadzącej do Ermitażu. Powóz stanął przed gankiem i wysiadł zeń człowiek młody jeszcze, ubrany wykwintnie.

— Odwiedziny! zawołała Walerya ze zdziwieniem. Któż to mógł przyjechać?

— Z tej odległości, a przy moim krótkim wzroku, nie mogę rozpoznać, kto to jest, odpowiedział Ford. Ale pono najlepiej zrobię, gdy pójdę przyjąć tego pana, bo służąca gotowa popełnić jaką niezręczność.

— Gość idzie w tę stronę, rzekła Walerya. Nie wiem, kto to jest, lecz mi się zdaje, że go już kiedyś gdzieś widziałam.

Istotnie pan ten zmierzał w stronę rozmawiających, zatrzymawszy się jednak co chwila, by zrywać po drodze najpiękniejsze róże, późno kwitnące z lekkomyślnością, któraby była oburzyla i zasmuciła miss Dorotę, gdyby ta była świadkiem takiego wandalizmu. Ford zamknął swoje album i jął napróżno szukać w kieszeni okularów, które był złożył na trawie w chwili, gdy zapalał cygaro.

— Dzień dobry John, zadzwieczęł przy nim głos wesoły, muzykalny i dziwnie łagodny.

Ford zadrżał.

— Poznaję teraz tego pana, szepnęła Walerya do ucha Forda, to brat miss Dor.

I idąc napróżno szukać obcego gościa rzekła.

— To pan Conway, nieprawdaż? Miss Dorota wyjechała w sąsiedztwo, ale powróci przed wieczorem.

— Znasz moje imię, ozwał się wesoło Filip, więc i jabym sobie powinien twoje przypomnieć. Pozwól, że poszukam w pamięci.....

— Nazywam się Walerya Stuart.

W bliskości stała ławeczka ogrodowa. Filip zsunął się na nią, zdjął kapelusz i pociągnął ręką po czole.

— Tak, oczywiście, rzekł z cicha i powoli, tyś Walerya.

Wydawał się bardzo znudzony; nagła bladeść okryła twarz jego. Walerya, przestraszona i niespokojna, stała milcząca. Ford posunął się między nich.

— Czyś słaby, rzekł?

— Nie, odpowiedział Conway, siłą się pochwyć na nowo ton wesołości i lekceważenia. Bardzo, bardzo rad, że cię widzę Fordzie; drogi nasze nie często się spotykają, czy twoja zaprowadziła cię przynajmniej na „kwieciste łąk zielenie“, jak mawiała za dobrych starych czasów czuła pani Deshoulières?

Zmieszanie malujące się na jego twarzy dziwniej goryczy tej sztucznej wesołości dodawało. Ale John Ford nie słuchał go. On patrzył na Waleryę, której oczy, zwrócone ku niemu, zdawały się badać go z wyrazem gorącej ciekawości i niewysłowionej troski.

— Spotkanie z tobą, to bardzo przyjemna niespodzianka, pospieszyl wyrzec, jak gdyby dla odwrócenia uwagi Waleryi. Miss Dorota szczerze się ucieszy, że będzie mogła przyjąć brata w starym ojcowskim domu.

— Nie wejść do domu..... Nogi moje tam nie postaną, ozwał się Filip cały drżący, jak gdyby ciepły wiatr wrześniowy był go zmroził aż do szpiku kości.

Zaśmiał się po tym głośno i dodał:

— Dziś rano nie wiedziałem jeszcze, że tu zabłądzę. Opuściłem Nowy-Jork w zamiarze odbycia spaceru czołnem; naraz usłyszałem gwizd lokomotywy i przyszło mi na myśl, że mogę aż tu się dostać. Szczególny był zawsze ze mnie człowiek: wszystko, co się sprzeciwia regule i konwencyonalności, ma dla mnie wdzięk niesłychany.

— Miss Dorota bardzo się ucieszy, rzekła Walerya.

— W takim razie niech się spieszy, bo nie mogę długo bawić.

— Nie wróci przed szóstą lub siódmą, pojechała do Bramley.

— Już to ja zawsze tak trafiam, zawołał Filip, tylko rzecz dziwna i jakby na przekór tym słowom, na twarzy jego zająśniał wyraz doznanej ulgi. To już prawdziwie nieszczęście, mówił dalej. Po niedzieli wyjeżdżamy do Ameryki Południowej i byłbym chciał zobaczyć tę pocziwą siostrę.

— Opuszczacie państwo Nowy Orlean?

— Tak jest, mistress Conway czuje się chorą. Okropnie się zmieniła, mój drogi, zżółkła jak stary żyd a humor jej wdzikom twarzy odpowiada. Doktor jakiś, za którym przepada, posela ją do Brazylii, oczywiście Cecylia i ja towarzyszymy jej.

— Cecylia jest.... córką pańską? spytała Walerya głosem tak szczególnym, że Ford obrócił się, aby na nią spojrzeć. Jęł wielkie czarne oczy wlepione były w Filipa Conway i można w nich było dojrzeć wyraz niepewności i przestachu.

— Czy przypominasz ją sobie? spytał Filip, każąc jej usiąść przy sobie na ławce, a jednak raz ją tylko spotkałaś i to tak dawno temu. Ale jakże się to stało, żeś mnie dotąd nie zapomniała?

— Nie wiem.... Ja pana poznałabym wszędzie.

Filip chciał się rozśmiać, ale głos zamarł w jego gardle; wstał i przez chwilę chodził wielkimi krokami po alei. W końcu zwrócił się do Waleryi:

— I ja także pamiętałem o tobie moja nimfaleśna, rzekł wesoło. Pragnęłam cię zobaczyć. Wyrosłaś, już nie jesteś dzieckiem, o co nie to nie! Obyś była szczęśliwą kobietą.

— Będę się starała na to zasłużyć, odpowiedziała cicho i z drżeniem.

Ruchoma twarz Conway'a pokryła się nagle rumieńcem, zbladł potem i zwracając się do Ford'a, rzekł z przynuszoną uśmiechem:

— Zupelnie jak moja kochana siostra; choć to nie jest ani jej głos, ani jej twarz. Jakże podobna do....

Ford przerwał co prędzej:

— Czy może być co lepszego, jak iść za damami i przejmować się uczuciami miss Doroty?

— Niezawodnie, niezawodnie.

— Co do mnie, wiesz mój drogi, że nigdy za moralnością nie przepadałam.

A potem obracając mowę do Waleryi: — Jam nie wiele wart, moje dziecko; mimo tego zachowaj mi w sercu pamięć przychylną, nawet gdybyś słyszała, że o mnie źle mówią.

— Nikt mi nigdy o panu źle nie powiedział. Miss Dorota kocha pana, pewna tego jestem. Raz znalazłam ją całą zapłakaną przed portretem pańskim. Pan tak rzadko tu bywa.

— Bo tak zewszeczmiar lepij; kto mnie częściej widuje, ten źle na tym wychodzi. Ja urzekam, czyż nie prawda Fordzie? Ale dość tego, nie będę dalej brnął w dramatyżność; wrażenia teatralne słabną w dzień biały... Ona płakała mówisz? dobra moja, kochana moja Dor. Trzeba jechać, musi być bardzo późno.

Spojrzal na zegarek i już zabierał się do odwrotu, aż naraz widok krętych ścieżek, zapuszczających się gęstwiną, nasunął mu myśl nową.

— Te kochane stare drzewa! One nic się nie zmieniły. Radym odnowić znajomość z przyjaciółmi dni młodych. Proszę was, pójdźcie ze mną oboje.

Ford i Walerya wstali. Postąpiono naprzód kilka kroków, ale gdy młoda dziewczyna skrecała na ścieżkę która prowadziła ku domowi,

— tamtędy nie, zawołał Conway, nie pójdę w tamtą stronę.

Ledwo wyrzekł te słowa z odcieniem przerażenia, znowu zaczął się śmiać:

— Jak dojdiesz do mego wieku miss Waleryo, dowiesz się, co to jest bać się widziadeł.

— Mnie się zdaje, że już wiem, co to są widziadła, odrzekła z cicha.

— Co! w starym domu pokutuje?

— Nie, ale rozumiem myśl pańską.

— Ty, dziewczynko, dziecko! To niepodobna! Spojrzyj na mnie Waleryo.

Podniosła głowę, chwilę na nią popatrzał i westchnął: — Teraz będę pamiętał twarz twoją... Zwróćmy się w aleję.

s kim z dnia 19 listopada r. z. artykułu p. t. „W sprawie ludu naszego” (artykuł I); w drugiej sprawie z powodu odrzucenia kilku korespondencji, nadesłanych z Gniezna z roku także zeszłego. W artykule „W sprawie ludu naszego” dopatryła się król. prokurator, którą reprezentował p. Heydemann, obrazy ministerstwa pruskiego i zamiaru zożydzenia tegoż wobec obywateli pruskich polskiej narodowości; w korespondencyach zaś z Gniezna obrazy ks. kanonika Dulnińskiego. Po odczytaniu aktu oskarżenia w dwóch powyższych sprawach, przedłożył p. Dockhorn, obrońca p. Gayzlera, stenogramy z posiedzenia Izby poselskiej sejmiku pruskiego z dnia 21 marca 1872 r., na którym to posiedzeniu wyraził podczas obrad nad ordynacją powiatową hr. Eulenburg owe pamiętne słowa: „Musicie być Niemcami” i wniósł o odroczenie sprawy i przesłuchanie rzeczonego ministra, czy wyrażenia tego wczorasz użył. Przesłuchanie to jest konieczniejsze, że w stenogramach mogła w tym punkcie zajść pomyłka. I w drugiej sprawie, dotyczącej korespondencji z Gniezna, wniósł p. Dockhorn o przesłuchanie ks. kanonika Dulnińskiego, dalej redaktora Posenner Ztg., czy znana korespondencja, zamieszczona w tym piśmie, a zarzucająca księdzu kanonikowi Dorszewskiemu przewiercenia pieniędzy, jest pióra ks. Dulnińskiego. Król. prokurator, mówiąc przeciw dwóm tym wnioskom rzecznika p. Dockhorna, zakonał, że kwestya dotycząca się wyrażenia hr. Eulenburg została dostatecznie wyjaśniona w artykułach Posenner Ztg i że minister pruski, używając tego zwrotu, miał jedynie na myśli, ażeby Polacy we względzie politycznym poczuli się jako Niemcy. Obrońca p. Dockhorn odparł wywody król. prokuratora i zaznaczył, że wyrażenia zamieszczone w stenogramach jako świadczą, że pan minister żądał od Polaków pod berłem pruskim, aby nie tylko pod względem politycznym, ale i narodowym zostali Niemcami. Trybunał jednakże sądowy nie przychylił się do żądania pana obrońcy i zaważał królewskiego prokuratora do bliższego uмотywoowania aktu oskarżenia. Pan Heydemann w długiej mowie dowodził, że artykuł „w sprawie ludu” zawiera obrazę ministerstwa pruskiego i że zamiar zożydzenia tegoż ministerstwa jest w artykule tym namacalnym. Takie przestępstwo, jakiego się obzałowany dopuścił, musi być — mówił król. prokurator — mianowicie w dzisiejszych czasach, w których silnie są rozbudzone namiętności narodowościowe, przykładnie skarcena i wniósł, ażeby trybunał sądowy wydał wyrok nie na mocy prawa prasowego, a więc pominął stanowisko, jakie pan Gayzler zajmuje jako redaktor, i ukarał go jak zwykłego przestępcę, dopuszczającego się obraży najwyższych władz państwowych. W równy sposób motywował król. prokurator akt oskarżenia w sprawie dotyczącej obrazy ks. kanonika Dulnińskiego i wniósł przeciw obzałowanemu w pierwszej sprawie o 6 miesięcy więzienia, w drugiej o 1 miesiąc więzienia, którą to karę ze względu, że ma ona być dodatkową do dawniej zapłaconych wyroków, zredukował na 5 miesięcy więzienia. Pan Dockhorn, stojąc w obronie obzałowanego, wyczerpującem pod każdym względem przemówieniem, zbijał wywody król. prokuratora, dowodząc, że inkriminowany artykuł „W sprawie ludu” nie zawiera obrazy ministerstwa pruskiego, bo w artykule o nim nie ma, a co się tyczy usiłowania germanizacji Polaków w W. Księstwie Poznańskim, to też rzeczywiście istnieje, i że każdy niższy urzędnik Niemiec w Poznaniu przeprowadza tę germanizację na własną rękę. Obzałowanego zatem należało uznać za zupełnie niewinnego zarzucanego mu przestępstwa, w ostatecznym razie, gdyby trybunał sądowy dopatrył się tegoż, zawyrokować przeciw niemu karę pieniężną. W równie jasny i wyczerpujący sposób odparł p. Dockhorn wywody król. prokuratora w sprawie drugiej, dotyczącej obrazy ks. kanonika Dulnińskiego, wywodząc, że obzałowany może być jedynie ukaranym jako redaktor pisma i jeżeli istnieje w inkriminowanych dwóch artykułach (drugie dwa uznał sam król. prokurator jako nie mieszczące żadnej obrazy) jakakolwiek obraza, to jedynie szukać jej należy w formie, a nie w rzeczy.

Trybunał sądowy, przychylając się do wywodów obrony uznał w pierwszej sprawie p. Gayzlera niewinnym obrazę ministerstwa pruskiego, natomiast z powodu kilku nieprawdziwie podanych faktów, zamieszczonych w artykule „w sprawie ludu” zawyrokował przeciw niemu jako redaktorowi Kuryera karę 2miesięcznego więzienia; w drugiej sprawie, za korespondencyą z Gniezna wskazał go na 50 tal. grzywien, a w razie niemożności zapłacenia na dwa tygodnie więzienia.

Wzorem powołany był również p. Józef Zór wski i przed krótkim sądem, oskarżony o przestępstwo prasowe; z powodu jednak choroby tegoż, sprawa ta została odroczone.

Tak więc redaktor nasz p. Ludwik Gayzler skazany jest ogólnie na 9 miesięcy więzienia.

* Przed kilku miesiącami wsiadł w Würzburgu u Wörła „Żywoć ks. Arcybiskupa Mieczysława Ledóch-

wskiego”, w języku niemieckim. Autorem tego żywota jest szanowny kandyd Ograbiszewski, profesor z Pełpliń. Tymczasem Posenner Ztg w odcinku pod tytułem: „Kardinal Ledóchowski”, młernie napisanym i obfitym w niedorzeczności, przypuszcza, że nazwisko Ograbiszewski jest pseudonimem i że książkę napisał ksiądz J. Niszewski, albo jeden z prątówk tutejszych. Nie dość na tym, ów pseudonim na język niemiecki najzabawniej wyklada. Tu musimy uczynić przytoczenie niemieckie, aby nasi czytelnicy ocenili jak należy to dziwoląg. Oto co czytamy w rzeczonem feletonie:

Als Autor nennt sich J. Ograbiszewski, vielleicht läse man richtiger J. Janiszewski, oder den Namen eines andern Prälaten unserer Diocese. Dean Ograbiszewski ist jedenfalls ein Pseudonym und bedeutet soviel als Berauber.

* Na posiedzeniu wczorajszym Wydziału nowego towarzystwa ziemsko-kredytowego zwały komisyę sprawę ze swych czynności. Według raportów tych znalazła komisja do rewizji kasy wyznaczona też kasą w porządku; komisja budowlowa przystąpiła do projektu przed dyrekcją przedłożonego a tycającego się przybudowania jednego jeszcze pokoju dla kancelaryj; komisja zajmująca się zbadaniem pensji urzędników oświadczyła się, że instalacja trzeciego radcy jest zbyt duża, natomiast podwyższenia pensji urzędników obecnie funkcjonujących. Wydział na wnioski komisji się zgodził. Po załatwieniu z kolei niektórych petycji urzędników towarzystwa, tycających się emerytur i subwencji głownie, przystąpiono do wniosku p. Tschuschke'go z Babina, który brzmiał następująco:

Na mocy § 45 ustępu z statutów z 13 maja 1857 przedkładać do uchwały ścisłszemu wydziałowi Towarzystwa ziemsko-kredytowego dla W. Ks. Poznańskiego następujący wniosek:

„Z § 16 statutów z 13 maja 1858 wykreślić następujące postanowienie:

Jeżeli przed upływem oznaczonej statutowi amortyzacji dłużnik udzieloną sobie pożyczkę całkowicie albo częściowo spłaci, albo.....

§ ten zamiast wyrazów „i nie mogą być na drugich przekazane.”

otrzymuje następujący dodatek:

„Jeżeli z pożyczki Ziemstwa 10% albo i więcej zostało umorzonych, to w razie dobrowolnej spłaty, spłacającemu udział jego we funduszu rezerwowym albo całkowicie — albo przy częściowych spłatach stosunkowo policzonemu będzie, przeciw tylko o ile odnośny udział da się podzielić przez 100. — Suma ta ma być wzięta w listach zastawnych z funduszu rezerwowego i użyta do umorzenia.”

Wniosek rzeczonny tyczy się przeważnie członków głównego Towarzystwa, skąd też wszyscy członkowie wydziału ścisłszego poparli go i przyjęli. Przecież, aby mógł przedłożonym być Walnemu Zebraaniu, wniosek powinien przyjęty być przez dyrekcję Towarzystwa i komisarza rządowego. Odnosił panowie oświadczyli, iż do tej pory jeszcze nad nim nie porozumieli się, że przeciw niemu wcale nie było na niego, a że w tedy nie omieszkają i ścisłszemu Wydziałowi głównemu Towarzystwa, skoro tenże będzie zwołany, zdać w tej mierze sprawy. Jako komisarz rządowy zasiadał naczelny prezes, p. Guenther. Posiedzenie trwało do godz. 1 z południa.

* Towarzystwo wzajemnej pomocy „U” składa się obecnie z 311 członków. Obrót ogólny w ciągu r. z. dochodził do 137,000 talarów, z których na pożyczki na weksle przypada 90,47, na towary zaś we wszystkich składach wydano 91,357 tal.; ze składów tych sprzedano za 88,008 tal. Majątek własny „U” wynosi: w funduszu rezerwowym 2468 tal., w udziałach członków 3826 tal., podczas gdy depozyta wynoszą 33,555 tal. „U” posiada obecnie handel: skór, towarów lokcyjowych, drobnych towarów szewskich, obuwia, oraz trzy składki węgiel i drwa.

* Posel Hundt v. Haften wystąpił do nauczycieli powiatu kroboskiego, którzy pod dniem 7 b. m. znany przesłali mu adres, następujące pismo.

Rzadko kiedy spotyka małą stosunkowo zasługę tak wielkie uznanie, jakie wyraża Wasz adres, Panowie, którzyście wysłali na ręce moje pod dniem 7 b. m. Przyjmując zaś, szanowni Panowie, wyraz serdecznej mej wdzięczności. Gdybym nie był przejęty tęp przekonaniam, o cżem świadczy długoletnia ma praca, dążąca do nadania równouprawienia naszego pięknego rodzinnego kraju a resztą prowincji naszej monarchii i to za pomocą wszystkich służących mi środków, za pomocą pisma i słowa, gdybym nie posiadał tego moralnego przekonania, że budowę, jeżeli ma się powieść, należy od fundamentów wznosić, przez zaspokojenie potrzeb materialnych i duchowych naszych nauczycieli elementarnych i że dopiero wtedy jesteśmy w możności stawiać czoło wszelkim złym wpływom wewnętrznym i zewnętrznym, jeżeli tym pierwszym potrzebom zadowolimy się: gdybym, powtarzam, nie miał takiego przekonania, nie star-

czyłoby mi odwagi do dalszej w tym kierunku pracy, która wskutek Waszego, Panowie, adresu i Waszego w nim uznającego oświadczenia to radosne budzi we mnie przekonanie, że niedalekim jest czas, w którym ani wyznaniowe, ani narodowościowe różnice nie będą stawać nam na przeszkodzie, iżbyśmy nie mogli połączyć się duszą i ciałem z państwem, które troszczy się o naszą materialną egzystencję i w którym rozwijają się nasze duchowe przekonania.

Przyjmijcie, Panowie, wyraz mej wdzięczności i wysokiego poważania.

Berlin, 18 marca 1875.

Hundt v. Haften z Turowa, członek Izby poselskiej.

* Kronika szkolna. Według urzędowych doniesień zaważkowało w obwodzie rejencyjnym poznańskim w I kwartale rb. 79 posad nauczycielskich, 8 nauczycieli umarło, 8 dano emeryturę a 8 (po większej części na własne żądanie) dano dymisy, skutkiem czego siły pedagogiczne zmniejszyły się o 19 osób. W tymże okresie czasu odebrano lokalną inspekcją szkolną 13 duchownym katolickim a odnośnie urzędy poruczone ekrogowym inspektorom szkolnym. Do manipulacji tej czyli Pos. Ztg nader rozsądną uwagę, że usuwanie katolickich duchownych od nadzoru nad szkołami wydaje się zawsze jeszcze przeważnie politycznym środkiem, albowiem, podczas gdy katolickim duchownym odbieranym bywa nadzór nad szkołami, pozostają protestancie duchowni z matemi wyjątkami inspektorami szkolnymi tak powiatowymi jak i miejscowymi lub też na nowo na posady te mianowani bywają, jakoż i ksiądz Kitek w Kamionie przez rząd ustanowiony otrzymał niedawno tęm inspekcją szkolną w swojej parafii. — Do tejże Pos. Ztg donoszą jednakże równocześnie z Nowego Tomysia, że tamtejszemu protestanciemu pastrowi, panu Schmidt, ponieważ tenże nie chciał się jakoż z nowymi kościelno-politycznemi prawami oświci, odebrano przed kilku dniami lokalną inspekcją szkolną nad protestantskimi szkołami w parafii Nowego Tomysia. — Dzierżawcy Łojewa, panu Geisler, oddano lokalną inspekcją nad tamtejszą szkołą a powiatowemu inspektorowi szkolnemu, panu Binkowskiemu, poruczone nadzór nad katolicką szkołą w Górze w powiecie inowrocławskim. Jak już donosiśmy, wezwano pana Tumidajskiego, nauczyciela z Kamiony, do wojska. Pos. Ztg dowiaduje się, że tenże, jak każdy nauczyciel, odsłużył obowiązkowy czas w wojsku, to jest 6 tygodni, i że teraz, kiedy nauczycielem był przestał, powinien resztę czasu odsłużyć. Ze ten środek przeciwko panu Tumidajskiemu zastosowany, z tego samego już względu, że jest on dziś żonatym i ojcem kilkorga dzieci, jest bardzo surowym, sama Pos. Ztg przyznaje.

* Niemieckie nazwy otrzymały znow, jak to widać z ogłoszenia król. rejencji z Bydgoszczy, następujące polskie miejscowości: stacya nad wschodnią koleją żelazną położona w dobrach ryckich Strzelowo, nazwę „Strelen” i stacya tej samej kolei w dobrach ryckich Samostrel, nazwę „Walden”. Według ogłoszenia tejże samy rejencji mają się oddać dobra Lubasz w w przysiółku powiecie piszc w niemceckie: „Lubasz”, a położona w tymże samym powiecie wieś Kunowo przechrzczona została na „Kunau”.

* Święcone we Lwowie u ksiądz Leonów Sapie hów, odbyło się z niebywałą już od lat kilku okazałością, bo dwa lub trzy razy tyle osób co dawniejszymi laty korzystało ze sposobności, aby z powodu święconego złożyć dowód szacunku księstw. W gronie kilkuset osób było dwóch arcybiskupów, cała jeneralscy, duchowieństwo obydwóch obrządków, namiestnik, naczelniczy i wyżsi urzędnicy władz politycznych, sądowych, skarbowych i autonomicznych, posłowie sejmu, bawiaczy we Lwowie, profesorowie uniwersytetu, technicy i szkół średnich, cała prawie wyższa inteligencja, radni miasta Lwowa, liczni urzędnicy, lekarze i literaci. Wszystko to spieszyło do pochylonego wiekiem i znegkanego długą chorobą starca, aby liczbą i obecnością swoją przekonać, że ludzie z poczuciem sprawiedliwości wysocy cenią znakomite zasługi i tyloletnie prace około dobra kraju byлого matszalka. Pomiędzy gośćmi zauważano nawet osoby, które dawniej nie były u księstwa. Była to prawdziwa manifestacya, która dostatecznie przekonała, jak ksiądz Leon Sapieha jest szanowanym we Lwowie i w Galicyi i że wieści, które zanieśiono ministrowi o mniemaniu obrurzeniu opinii publicznej na księcia, były fałszywe i skomponowane. (Gaz. Nar.)

* Świeta w Krakowie przeszły wśród drobnego deszczu, który wprawdzie nie zdołał splukać wszędzie reazyt śniegów, ale obudził przecież nadzieję, że trzecia od października zima skończyła się i będzie już ostatnią, chociaż dziś w nocny spadoł śnieg, który mimo deszczu jeszcze nie stopniał. Obchód Emausa w drugie święto nie powiódł się, znaleźli się jednak tacy wytrwali, co pospieszyli do klasztoru Zwierzynieckiego. Dzisiaj szła Rękawka oddolona na dzień 11 kwietnia, bo burmistrz Podgórzka na nadzieję, że po ten czas znikną śniegi na Krzemionkach. Gdy zaś się zajął z archeolo-

gami odszukaniem groty Twardowskiego, zatem wyglądamy, że wespół z nimi ofiaruje się na przewodnika dla tej części publiczności, która była z góry zrzuconych nie chwytła.

Niepogoda podczas świąt była powodem, że mniej używano przechadki, a przeto więcej czasu przeznaczono na święcone. Rzeczą jest sprawdzoną, że ilość spożytego różnego mięsawa oraz kolaczy i ciast różnej nazwy i kształtu, jak niemięlni ilość wypitych napojów zostaje w stosunku odwrotnym do pogody. Wiadomo bowiem, że w zimnych krajach więcej się je i pije, niż w ciepłych a nasza strefa umiarkowana, która w tym roku zapewne w skutku wyprawy podbiegunowej Weyprechta i towarzyszy zbliżyła się znacznie do Nowej Ziemi i kraju Franciszka Józefa, pozwoliła pochłonąć przez dwa dni ogromne stopy jadła i niezliczone szeregi butelek. Chociaż statystyka świąt Wielkanocnych pod względem konsumpcyj nie da się łatwo obliczyć, bo dotąd biura statystyczne jeszcze się ważną tą sprawą nie zajmują; wazelako dość było, chcąc mieć jakieś o rzeczy wyobrażenie, zajrzeć do kilku domów, co mają liczną rodzinę i liczących jeszcze krewnych i znajomych, aby się przekonali o ogromie spożytego jadła i napoju; a cóż tu dopiero mówić o większych święconych, jak w pierwsze święto „pod Baranami” u hrabiny A. Adamowej Potockiej i w drugie u prezesa Rady powiatowej krakowskiej, posta hr. Stan. Mieroszewskiego. Pod Baranami znalazło się wszystko, co tylko społeczeńm lub publicznem stanowiskiem, nauką lub wziętością odznacza się w mieście naszym bez różnicy stanu, a u hr. Mieroszewskiego, gdzie było tylko dla mężczyzn święcone, znalazł się obok książąt, generałów, naczelników wlad, także włościański członkowie Rady powiatowej, którym zresztą nie dziwno salony pański.

Nie zapomniano też o ubogich, bo Towarzystwo męskie św. Wincencgo z Paulo rozdawało święcone, a przychylił się do niego znacznym udziałem p. Jan Armulowicz, który żadnej Wielkanocy nie ominie, żeby nie dać święconemu pewnej liczbie ubogich. (Czas.)

* W Kijowie zdarzył się w katedrze św. Zofii zabawy wypadki podczas nabożeństwa, wobec zgromadzonego licznie schizmatyckiego duchowieństwa; nastąpiły według dawniej formy ruskiej cerkwi różne publiczne wykładki tych osób, które działały przeciw rządowi cara w sposób mu nieprzyjazny. Diak cerkiewny wykiął więc głośno imiona: Gryzki, Otrepiawa, Mazepy, hetmana zaporozkiego, i innych, dodając w końcu anathema: niech będą wyklęci i odcięci od prawosławia! Po wyomówieniu tych wyrazów ktoś z tłumu w cerkwi odezwał się również głośno: niech będzie wyklęte i całe duchowieństwo moskiewskie!

Gazeta Kijowska, podając o tém, nadmieniam, że schwytanym sprawca był rodom z Braclawia, jakis jednodorzec P. (to jest zagrodowy szlachcic), jest wiary prawosławnej i że go umano za obłąkanego.

* „Gazeta Podkarpacka” zaczęła wychodzić od niedzieli w Stanisławowie w Galicyi. Pierwszy numer tego nowego prowincjonalnego czasopisma, który mamy przed sobą, odznacza się dobornem artykułami i piękną formą zewnętrzną.

* Ślub. Dnia 30 zm. w południe odbył się w Stanisławowie ślub redaktora lwowskiego Szczytki p. Liberata Zajacko wskiego z panną Stanisławą Kossakowską.

* Świeta Wielkanocne w Warszawie odznaczały się przedewszystkiem pobożnością; groby odwiedzone były bardzo licznie, nabożeństwo rezurekcyjne ranne i wieczorne zgromadziło do kościołów tak wielkie tłumy, że się one w świątyniach pomieścić nie mogły; jak gdyby za dobrowolną umową pobożni zmieniali się ustawicznie, bo pośród zbitęj masy pewna liczba ludzi nie bez trudności wyuwała się z kościoła, a zaaz po nich nowo, czekający przed drzwiami oddział, wiskał się, zapomniał luki, i zlewał modlących się w jedną masę. W czasie rezurekcyj można się było dotykać i przekonać, że Warszawa ma za mało kościołów. — Pijanych po ulicach nie było widać zupełnie; świętowaliśmy spokojnie, cicho i przywrotnie. (Gaz. Pol.)

* O artystach polskich, znajdujących się obecnie we Francyi, donoszą, że śpiewak Mierzwiński występował w tych dniach z powodzeniem w Paryżu na koncercie Teleskiego, i że dawał także niedawno koncert Henryk Wieniawski. Fortepianista Kowalski jest powszechnie chwallyony; o Mireckim wielocenielicie, uczniu konserwatorium paryskiego, mówią, że odznacza się stylem i grą pełną uczucia. Stanisław Pilliński fortepianista i kompozytor znany jest z licznych utworów do śpiewu i na orkiestrę. córka Michała Chodźki ma posiadać nadzwyczajny talent; a syn Przytułskiego, zmarłego w Chartres, jest nauczycielem w kolegium jezuitów w Poitiers, gdzie znajduje się także fortepianista Wróblewski, urodzony we Francyi. Między amatorami Polakami odznaczają się talentem: hr. Jełowicki i hr. z Bobryskich Engestroom. W tych dniach odbył się doroczny koncert

Ford został był nieco z tyłu.

— Pan Ford nie zdąży za nami. Czy za nim poczekamy?

— Na co?

Poszła za nim bez dalszych uwag, ale bliskość rozlała się po jej licach. Conyay nie widział tego, on laską swoją ścinał kwiaty na krzewach, zatrzymywał się niekiedy, jakby chciał przemówić, a potem znowu szedł bardzo przedko. — W końcu jednak podniósł oczy i uderzyła go zmiana w twarzy dziewczyny; czarny krąg, który się rysował wokoło jej oczu, wydatniał jeszcze bardziej żółtą czerą jej policzków.

— Zmęczyłem cię... Jestem bez litości! Zbladłaś jak trup!

— To co innego, wyjękła.

— A cóż innego? Co ci się stało? Czy mogę ci w czém usłużyć?

— Ale nie, ja się nikomu na nic nie przydam. W mojem życiu krzywdy tylko i nieszczęścia siałem... Wracaj do Doroty... ona do mnie niepodobna... wracaj do Doroty.

— To nic, rzekła Walerya, siląc się okazać spokojną, ja... mniemałam, że pan ma mi coś do powiedzenia.

— Ja? co za myśl! No, dziecko, zapomnij o tém. Możemy... Nie byłoby to szaleństwem...

Wydobył zegarek.

— Nie ma rady, trzeba jechać, i tak ledwie zdąży na pociąg. Pozegnaj odemnie Forda, pójdę ścieżką na przelaj.

— Pan odchodzisz? zapytała.

— Odchodzi. Właściwie nie wiem, pocem tu przybył. A jednak czuję, że dobrze zrobił... Czy się nie gniewasz Waleryo, żeśmy się widzieli?

— O nie, nie.

— Biedne, kochane dziecko! Nie zapomnę tego słowa. A teraz podnieś głowę, niechaj cię choć raz ucałuje.

I złożył długi pocałunek na jej czole. Waleryi załamały się w oczach, zachwiała się na nogach i żeby nie upaść, widziała się zmuszoną uściść na pobliskiej ławeczce.

— Teraz bynaj zdrowa.. Myśl czasem o mnie... Nie zasługuję na to, wszelako miłoby mi było wiedzieć, że tak będzie.

— Obiecuje to panu, odrzekła.

Rzucił jej ostatnie spojrzenie i znikł wśród gęstwiny.

Tymczasem John Ford straciwszy ich z oczu, szukał, gdzie się podzieli. Szukał napróżno, dopiero gdy się zwrócił ku głównej alei, zobaczył Filipa siedzącego już w powozie i odjeżdżającego. Teraz pospieszył ku części ogrodu zarosłej i cieniistej.

— Waleryo, Waleryo! wołał.

Próżne wołanie, odpowiedź nie było. Znalazł wreszcie dziewczynę. Zsunęła się była z ławki na ziemię. Ford zbliżył się, nie usłyszała jego kroków. Podniósł ją i przekonał się, że zemdała. W pobliżu znajdowało się źródło; pobiegł, zaczerpnął wody i skronie jej zwilżył. Westchnienie wy dobyło się z piersi biednego dziecka. Otworzyła oczy i obejrzała się wkoło wzrokiem błędnym. Naraz wróciła jej pamięć.

— Czy już odjechał?

— Conyay?

— Oczywiście.

— Cóż ci powiedział?

— Nic, odrzekła głosem cichym bardzo, lecz wyraźnym. Nic, alem odgadła wszystko... — On moim ojcem.

Ford schylił głowę.

— Nie wspominaj pan o niczém miss Dorocie, mówiła dalej; gdyby wiedziała, że się tego domyśliła, zmartwiłaby się bardzo.

Obiecał jej, że zachowa milczenie.

— Jakżeś pan dobry. A teraz pomóż mi pan wrócić do domu, bo się ledwie trzymam na nogach.

Oparta na jego ramieniu, zawlokła się do pokoju. Miss Dorota za przybyciem znalazła ją bardzo bladą. Ford ciągle spoziierał na nią z niespokojnością, uśmiechnęła się do niego tym osobliwym uśmiechem, który jej twarz niezwykłą opromieniał pięknością. Ford westchnął i pomyślał sobie, że to już nie dziecko, ale kobieta, która umie panować nad wzruszeniem swoim po kobiecemu i po kobiecemu cierpieć umie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Notatki literackie.

Niedawno temu wyszła w komisie księgarni Tytusa Dązkiewicza w Poznaniu książeczka pod tyt. Żywoć św. Wincencgo z Paulo (Cena egz. opraw. 6 sgr. nieopraw. 4 sgr.), o której Przegląd Lwowski w poszyce 4 na rok b. nader pochlebnie czyni wzmiankę. Uważamy za rzecz pożyteczną, aby to dziełko i z naszej strony gorąco polecić, podać niektóre ustępy z rencyji pisma lwowskiego. Oto co czytamy: „Spoglądając na tę małą książeczkę, tak skromną i niepozorną na oko, przychodzi mi na pamięć owo ziarno gorczyczne, o którym czytamy w ewangeliji: które najmniejsze jest ze wszego nasienia, ale kiedy urośnie, stawa się drzewem tak, iż przychodzą ptacy niebiescy i mieszkają na gałązkach jego. Albowiem ta książeczka podobne większego doczeka się wpływu i rozgłosu, aniżeli wielkie dzieła i księgi roztropności i nauki. Nie jeden dobry utwór, poczciwe dziełko rzuci tu owdzie nasienie dobre w umysł czytających: Tutaj atoli, rzekłbyś, iż autor pełnymi garściami sypie znaczne myśli, praktyczne nauki, słowem, Boży siew tak plenny, tak czysty, iż nie podobna, aby całkiem przepaść, nawet na opoczystej roli serc objętych, ale pod opieką św. Wincencgo obfite z pewnością przysposobi żniwo...”

Żywoć ten św. Wincencgo jest prawdziwym arcydziełem prostoty i ducha Bożego. W opowiadanie miłosierdnego zawodu wielkiego jałmużnika Francyi autor wsnął coraz to inne nauki, zwroty do obecnych czasów, do ucisku Kościoła, pokus i bied, które nas otaczają wszędy, zwroty te są tak naturalnie wprowadzone w tok opowiadania, że go nie przerywają wcale, owszém, jakoby się ześ wywiewują; autor jansenistów do starokatolików przeskok niedaleki; niewola turecka, a ucisk chrześcian obecny nasuwają nie jedno przyrównanie, gdyż zaś moralna i materialna zawsze obfituje na świecie, a czynność litościawa św. Wincencgo i dziś wyradza niestarzejące się nigdy praktyczne wskazówki miłosierdzia i poświęcenia. Kto wie, jak

długo udałoby się zatrzymać uwagę czytelnika, gdyby osobno zebrać same tylko nauki moralne zawarte w tej książeczce, a tak, życie i przynędy św. Wincencgo wciąż tę uwagę przytrzymują i wiążą. Nie można dosyć odchwalić się tej niepospolitej formy pisania Świętych żywota; oby się jak najwięcej upowszechniała, zastępując nieudolne i chorobliwo-sentymentalne kreślenie biografii św. Pańskich na kształt modnych powieści.

„Ponieważ zaś św. Wincenty z Paulo głównie miłosierną zasługą czynnością, słuszną było, ażeby ta książeczka w tak wzniosłe obfitująca nauki, głównie też do miłości bliźniego, do litości nad nędzą ludzką zachęcała... Otóż ta książeczka najwyżej się podnosi w ustępkach dotyczących właśnie miłosierdzia ubogich dla ubogich. W sposób jasny i przystępny tłumaczy, co znaczy dawać, poświęcać się osobą swoją, o ile podobne miłosierdzie przechodzi wartość prosty pieniężny datek. Dalej, z rzadką znajomością tego, co się pod naszymi wiejskimi dzieje strzechy, sz. autor przemawia do serc czytelników, zaklinając ich do litości nad chorymi, tymi zwłaszcza, którzy przeciągłą słabością całego umy przykryją się domowi... Te wszystkie wyborne nauki umieszcza w końcu rozdział przydługiego kazania o Wierze, Nadziei i Miłości, odnośnie do końca człowieka, przeplatanego różnemi faktami, które udowodniają, że jakie życie taka śmierć.

„Tych słów parę wystarczy, aby dać wyobrażenie o doskonałości tej małej publikacji. Jak gdyby szanowny wydawca chciał jeszcze bardziej lud do niej przynęcić, powiżać szczęśliwą myśl ozdobienia jej kilkoma obrazkami...

„Koficząc to krucienne sprawozdanie, a raczej polecenie tego wyborczego dziełka, powtarzamy wyrazy, od których przyszło je nam zacząć. Nie jest to żaden utwór literacki, ani uczona księga, ale ziarno gorczyczne, które w niejednym sercu obfite wzbudzi żniwo, a wyrastając z drzewo, osłoni tysiąc ptaszek niebieskich — świętych i dobrych myśli — na skrzydłach swych unoszących dusze ku niebu.”

na dochód wdowy i dzieci ś. p. Romualda Zientarskiego, w którym wyszły artykuły polscy, znajdujący się obecnie w Paryżu wzięli udział.

* W Stanisławowie, w Galicyi, odbył się w dniu 21 z. m. przed sądem przysięgłych ciekawy proces prawowy. Oskarżonym był redaktor H. s. i. a. p. Alojzy Milerowicz, za artykuł z dnia 7 października r. z. pod napisem „Bezbarwność“, który mówił o konfiskacie Przeglądu Polskiego. Artykuł ten kareli sejm i obywateli za utrzymanie dotąd propinacji, rząd za pobłażanie i bezkarność, świętojurców za służbę Moskwie, a mianowicie że brak moralności spowodował niebezpieczeństwo, że próżniactwo, pijanstwo, morderstwa, rozboje, pożogi, kradzieże są dziś głównymi cechami społeczeństwa, że sejm uchwalili ustawę o swiatach, a nie uwzględnił żądnej petycji Piotra Cygi. Prokurator zarzucił redaktorowi wykroczenie naruszenia spokoju publicznej i porządku. Sąd uznał większością 9 lub 8 głosów przeciw 3 i 4 pana Milerowicza niewinnym zarzuconych mu przestępstw.

* W Ventimiglia, na granicy francusko-włoskiej, odbył się pojedynkę na pistolety między pp. Mieczysławem Jarczewskim z Lipna, a bar. Azelem, ten ostatni z Austrii, a to z następującej przyczyny: Panowie Krawowski, Saint Clair i Jaraczewski jedli obiad 19 marca w Nizy w London house; naprzeciw nich siedzieli bar. Atzel i jakiś hr. Arnim. Wszyscy znali się z sobą i grywali w karty. Atzel, wyzywając pana Krawowskiego na c. a. r. t. e., wyraził się po francusku językiem, którego nie usłyszy się, chyba w najpodlejszych paryskich synkach. Przeszło do przemówienia się, a gdy Atzel w podobnym języku odezwał się do pana Jaraczewskiego, ten wyzwał go na pistolety. P. Jaraczewski otrzymał postrzał w biodro. Pojedynkę odbył się 20 marca. Baron Atzel, któremu sekundował hr. Arnim, uszedł cało, choć pan Jaraczewski tak śmiernym jest strzeletem, że przy strzeleniu do gołębi w Monaco odznaczył się najcenniejszymi strzałami, zabijawszy sześć gołębi jednego po drugim. Następnego dnia był mniej szczęśliwym, na trzyście gołębi zabił bowiem tylko dwieście; wziął więc tylko drugą nagrodę w kwocie 1250 fr. Pierwszą nagrodę otrzymał Anglik Henry Patton.

* Kalendarz. Jutro, w sobotę dnia 3 kwietnia św. Ryszarda. Wschód słońca o godzinie 5 min. 33; zachód o godzinie 6 minut 35. Długość dnia 12 godz. 53 minut.

Wypadki historyczne. Dnia 3 kwietnia 1025 śmierć Bolesława Chrobrego. — 1241 spalenie Krakowa przez Tatarów. — 1831 powstanie w pow. dzieńkieńskim i w Trokach.

jednym stole zasiadających ludzi z przeszłości, charakterem i opiniami tak różniemi, jak pp. Wagener, Keudell, Bucher i Michaels. Przekonania tych czterech ludzi nie dadzą się wcale pogodzić, ale ks. Bismarck umiał ich wprawić, aby mu doskonale służyli, otrzymując z tego rezultatem z tego zbiegu sił najrozsądniejszemu.

Ks. Bismarck jest wspaniałym małżonkiem, kochającym ojcem i wyborym panem domu. Znanym jest, jak lubi być wiejski, polowanie, zgola życie proste i wolne od etykiety. Umysł jego nie jest ani zmęczony, ani zużyty, a wszystkie „powieści“ o jego wycieńczeniu, osłabieniu chorobliwym są to po prostu bajki. Prawda, że wiele pracuje, ale nie trzeba brać dosłownie, co mówią nameluki prasy, rozwodząc się przy każdej sposobności nad głośniejszą pracą, pod którą zdrowie wielkiego kancelarza uleżał mus. Praca taka, jak przyjmowanie raportów od czasu do czasu, konferowac z dyrektorami swego ministerstwa, z ambasadorami i ministrami, składac raportu ustne cesarzowi, czytać memorjały — taka praca, powtarzam, nie jest tak ciężka, aby zabici miała człowieka silnego, jak kancelarz. Pismo on bardzo mało, ogranicza się tylko na notatach; na krótkich uwagach, które zapisuje na marginesach raportów lub projektów do dekretów albo ustaw. Często nawet przerywa swoją pracę małemu odwiedzinami do swojej żony, to do biura jednego ze swych poufnych; teraz często przychodzi na rozmowę do biura p. Buchera.

Je i piwa wiele i dobrze. U siebie używa najwięcej piwa wiedeńskiego, a skutek tego jest już widoczny. W roku 1862 był chudym i wysmukłym; dziś nabrał już tuszu. Przy stole i na poufnych wieczorach lubi bardzo rozmawiać o wolności, stara się ile może uniknąć etykiety i wszelkiego rodzaju przymusu. Naraz, nie powiedziawszy ani słowa, wymyka się wieczór, aby się zabawić na wesolej sztuczce w jakim małym teatrzyku, lub w jakiejś restauracji, gdzie wie, iż zastanie przyjemne towarzystwo. Tam siedzieć będzie przy kieliszku szampana długo po północy, a potem jeszcze przechadzać się lubi z przyjacieli Unter den Linden. Wtedy umie on być nadzwyczajnie uprzejmym i zdobywa sobie wszystkich, kogo tylko zastanie.

Ostatnie słowo. Jak wielu ludzi znakomych, ks. Bismarck ma słabość właściwą, to jest: pewny zabobon muzumafski lub napoleoński. Wierzy w swoje przeznaczenie do spełnienia wielkiej misji, pewnego dzieła, pewnych przedsięwzięć, a są niektóre, co mogłyby się nie udać. Prov. Corresp. zapowiada, że drugi okres parlamentarny, który sejm z dniem 5 b. m. rozpocznie, poświęcony będzie rozwiązaniu wielkich prac prawodawczych na wewnątrz, które dotąd zajmowały komisje. I tak przyjdzie pod obrady ordynacja prowincjonalna, prawo o dotacjach i o organizacji władz administracyjnych.

Bad. Land. Ztg dowiadyuje się, że dyrektor gimnazjalny Wendt z Karlsruhe został powołany przez pruskie ministerstwo oświaty na kierownika wszystkich gimnazjów w Prusach, że przeciw przyjęciu tej zaszczytnej posady odmówił.

* Paryż, 31 marca. [Sprawy bieżące. — Cabrera. — Personalja.] Na odbytym dziś zebraniu parlamentarnego stowarzyszenia radykałów „Union républicain“ obecnych było 25 deputowanych, pomiędzy innymi i Gambetta. Po krótkiej naradzie uchwalono, aby na jutrzejszem posiedzeniu komisji nieustającej rządu nie interpelować.

Cabrera napisał z Biarritz pod datą 26 bm. do Don Karlosa odpowiedź na dekret, którym odejęte mu zostały tytuły wojskowe i dekoracje. W liście tym powiada on pomiędzy innemi:

Gdy, wolny od jakiegobądź zobowiązania względem Waszej Królewskiej Wysokości, uznałem był królem Alfonsa XII, skazałem nim W. K. Wysokość bez wyroku sądownego, stawiając osobistą swą wolę w miejsce litery prawa, na karę, która większym jest ciosem dla żołnierza, niż śmierć. Postępek taki byłby dla mnie najlepszą rehabilitacją, gdybym także w ogóle potrzebował; ale karliści zachwycili się i oceniają wartość mądrości i sprawiedliwości Don Karlosa. Jeśli W. K. Wysokość odbiera mi oznaki wojskowe, na które własną krwią zasłużyłem, pozostawiam mi przynajmniej moje rany i pamięć na moje zasługi; niechaj Bóg rozdzieli między W. K. Wysokość i mnie; niechaj Bóg W. K. Wysokość natchnie duchem, któryby przyspieszył zdołać odrodzenie się Hiszpanii.

W niemieckiej ambasadzie był dziś wielki obiad z powodu obchodzenia rocznicy urodzin księcia Hohenlohe. Jak słychać, że wkrótce ambasador niemiecki w elki obiad na cześć marszałka Mac Mahona. Księżna Hohenlohe wyjeżdża początkiem maja do Niemiec, gdzie zabawi przez całe lato.

Karlistowskiego generała Ulbarri, jak donosi korespondent do Koeln. Ztg, przytrzymało i w Bajonnie internowano.

* Londyn. [Utrata wpływu Anglii na sprawy zagraniczne a gabinet pana Disraeli.] Piętnasty miesiąc mija, pisze jeden z poważnych dzienników, jak gabinet Disraeliego objął ster rządu w Anglii. Spadek ten po panu Gladstone i liberalnych przypadł konserwatystom bardzo niespodzianie, bez wielkich ze strony stronnictwa zachodów i bez zasług. Pomimo korzystnych budżetów, pomimo wielkiej pomysłowości materialnej kraju, pomimo niezaprzeczonego talentu tak p. Gladstone'a jak znacznej części jego kolegów, kraj się od nich nagle odwrócił, na pozór bez powodu, albo przynajmniej bez powodu ściśle oznaczonego. To rzecz należy już do przeszłości i badać tego nie będziemy, czy Anglicy przelękli się reformistowskich dążeń liberalnego stronnictwa, czy byli niezadowoleni z jego polityki zagranicznej, czy stronnictwo samo siebie opuściło czy też wyborcy go porzucili, czy przeciw liberalnym spiskowała kwestya kościelna (anglikańska), czy też szynkarze, obrażeni bilerem usiłującym zmniejszyć pijanństwo w narodzie, nabierające coraz bardziej pozoru kłeski powszechnej. W tej chwili obojętne jest, czy która z tych przyczyn, czy wszystkie razem, czy jeszcze inne usunęły od rządu stronnictwo, któremu Wielka Brytania winna czterdziści przeszło lat znakomitych reform i bezprzykładnego wzrostu bogactwa narodowego. W tej chwili więcej chodzi o to, jak się zachowują, jakie widoki mają konserwatyści, co zrobili, co zrobić zamierzają? W przeszłym roku nie godziło się może tych pytań stawiać; stronnictwo zostało swym tryumfem zaszkoczone niespodziewanie, nie miało przygotowanego ani planu działań, ani programu. Ale teraz, po roku, naród tak stronnictwu jak ludziom stojącym przy rządzie tém słuszniej mogłoby stawić

to pytanie, że rozkład stronnictwa liberalnego, jego osłabienie coraz większe rozwiązuje torysom zupełnie ręce i zapewnia im siłę, jakiej od pół wieku nie posiadali.

Odpowiedź na te pytania wypadłaby pono bardzo niepomyślnie. Przez ubiegłe czternaście miesięcy, gabinet p. Disraeliego nie tylko nie nie zrobił, ale nawet nie do zrobienia nie przygotował, a co gorsza, nawet zdaje się być całkowicie niezdołnym do zrobienia czegobądź. Ten ostatni wniosek stawiamy, przepatrując tylko co zakończoną pierwszą przedświąteczną, zaś najważniejszą część posiedzeń parlamentu. Już w mowie tronowej rząd obiecywał bardzo mało, dziś się pokazuje, że nawet i tej skromnej dozy praw pożytecznych nie zdołał przeprowadzić. Bezsilność ta tém jest dotkliwsza, że nie wynika z potęgi opozycji, ale w tonie samego rządu leży. P. Disraeli zdaje się mówić: Zyjcie to i dość, czegoż więcej żądacie? więcej wam dać nie mogę. Chciałem zaprowadzić pewne zmiany w sądownictwie, które jest najkosztowniejsze, najchaotyczniejsze ze wszystkich sądownictw cywilizowanego świata; nie mogłem tego dokonać, własni moi stronnicy powstali przeciw mnie i musialem zwinąć chorągiew przed kilkudziesięciu parami, którym się zdawało, że przez to ich prerogatywa ucierpi. Chciałem na sprawiedliwszych zasadach oprzeć stosunki dzierżawców z wielkimi właścicielami ziemi; nie zdołam jednak nic praktycznego przeprowadzić, właściciele nie pozwolą, przekonani, że słusność uszczupliłaby ich przywileje. Przeprowadziłem w roku zesłany prawo policyi rytualowej w naszym kościele panującym (przeciw tak zwany romanistom), widzę, że się na nic nie przyda; dla tego zamierzam liczbę naszych biskupów rządowych czyli anglikańskich powiększyć o dwóch czy trzech. Jest ich wprawdzie już dwudziestu kilku, każdy z nich cieszy się księżęciami dochodami, żaden nie robi a przynajmniej nie nie robi takiego, za coby tyle płacić warte; za to najniższe duchowieństwo, wikaryusy, na których główna robota w tej owarzni Chrystusowej po anglikańsku pojmuwanej spada, nie mają wcale dość najpowszedniejszego chleba; ale ponieważ trzeba coś zrobić dla rozpadającego się rządowego kościoła, więc utworzymy kilka nowych bogatych synekur. Skarżycie się, że armia w upadku, i macie słusność; ale ani my zdolności, ani wy nie macie ochoty, by coś zrobić dla podniesienia jej, więc niech rzeczy idą po dawnemu po drodze, na którą wpełzną je reformatorski umysł p. Cardwell'a. Owszem, starać się będę o odrobienie ile można tego, co zrobiono, a mianowicie o usunięcie skutków ze sprzedaży posiadłości oficerskich. Dla zabawki dam wam bill o mieszkaniach robotników; kwestje sanitarne są niewinne i zajmować się nimi lubię; jutrostarę się jednak, by ten bill zachował swą niewinność, to jest, by żadnych donioślejszych skutków nie wywarł. I tak dalej, i tak podobnie na każdym kroku; bo dziś po przejściu pierwszej części posiedzeń, można już widzieć, że i bieżąca sesja parlamentu pozostanie najzupełniej czcza.

Czy ta bezczynność w polityce wewnętrznej jest wynagradzana działalnością żywszą w polityce zagranicznej, której umienie strony za gabinetu Gladstone'a były przedmiotem czestych a żdliwych krytyk p. Disraeliego? Zdaje się, że nie. Owszem, powiedzielibyśmy, że coraz więcej rzeczy ważnych w Europie dzieje się lub przyspasia bia bez pytania Anglii o zdanie, że coraz więcej wchodzi w zwyczaj zostawianie tego kraju na boku. Ciężko nad tém białad dzisiejszy prezes gabinetu królówicy Wiktoryi, ale jak dotąd stanu rzeczy nie poprawił, owszem pogorszył.

Czy czasy palmerstonowskie (nie mówimy już o czasach Pitt'a lub Canning'a), w których Anglia miała ważny i szanowany głos w wszystkich sprawach europejskich, już bezpowrotnie minęły? czy Wielka Brytania już na zawsze stała się tylko wielkim targowiskiem pieniężnym i jak onego czasu Hollandya, po bohaterkich wysileniach przeciw potędze i samowoli Ludwika XIV, poprząca chce na bankierskiej sławie? tego twierdzić nie miłsmy. Narod anglikański jest bądź co bądź wielkim narodem, pełnym energii, dzielności i siły wewnętrznej niezrównanej; może on drzemać długo i ciężko, jak nieraz drzemał, ale może się też obudzić, jak się nieraz obudził, ku wielkiemu swych wrogów upokorzeniu: o przyszłości więc nie mówmy, ale w teraźniejszości widzimy coraz zupełniejsze usunięcie się albo raczej usuwanie Anglii od spraw nawet takich, które ją bardzo i to bezpośrednio obchodzą mogły. Tak na półwyspie bałkańskim widzimy przygotowane się jakieś nowe przeobrażenia, przyspasabiane bez udziału Anglii, a nawet pono przeciw niej. (Sprawa to zresztą zbyt rozległa, byśmy się tu nad nią rozszerzać mogli, więc ją tylko zaznaczymy.) Konferencje w celu skodyfikowania praw i zwyczajów wojennych prawdopodobnie przyjdą do skutku, pomimo odmowy udziału przez Anglię, odmowy napisanej w takim tonie, że prawie równa się protestacyi. Tak w niezmiernie ważnej kwestyi przyszłego konklawe oraz stosunków Stolicy Apostolskiej z rządami, przyspasabiają się i wyrabiają nowe w rządach i między rządami pojęcia, w którym to wyrabianiu się Anglia nie bierze żadnego udziału. A jednak sprawa ta nie tylko jest nader ważną sprawą europejską, ale specjalnie i Wielką Brytanię, pomimo jej anglikanizmu urzędowego i prezbjteryanizmu, obchodząc może, w każdym razie obchodząc ją musi nieskończenie więcej niż za czasów nie tylko jak Elżbiety lub Wilhelma, ale nawet za któregoś bądź z Jerzych. Niezmierny i nader szybki wzrost katolicyzmu w Anglii w ciągu ostatnich lat trzydziestu, oraz rozkład coraz to cięższy w kościele urzędowym, którego bardzo poważną część (rytualności) coraz więcej chyli się ku kościołowi katolickiemu, nic już nie mówiąc o Irlandyi, stawiają Anglię w innym niż dotychczasowe względem tych spraw położeniu. Teoretycznie rzeczy się niby nie zmie-

nity i niby stoją na tém samym stanowisku, na jakim stały za Burneta lub Tillotson'a; ale w rzeczywistości zmiana zaszła wielka. Poprzezstajemy na tych trzech sprawach, nie szperając dalej po Europie, gdzieby się jeszcze mnóstwo innych, równie ważnych i bez Anglii lub przeciw niej traktowanych znalazło, ani też zachodząc do Azji, gdzie także ważne rzeczy przygotowywać się zdają, rzeczy, których p. Disraeli wystaniem do Kalkuty dla spaceru ks. Wallii nie zatłwiał.

Słowem po czterech miesiącach rządu, gabinet torysowski nie tylko nie pokusił o odstąpienie od zupełnej bierności w polityce zagranicznej, ale owszem zdaje się bardziej, jeśli można, w tej polityce zagrzazac. Nie lubimy takich ogólnikowych orzeczeń, ale przegladając rozprawy angielskiego parlamentu, badając niektóre interpellacye i odpowiedzi na nie ministrów, zastanawiając się zwłaszcza nad ostatnimi wystąpieniami p. Disraeliego, można prawie powiedzieć, że Anglii brak w tej chwili ducha i mężów stanu, zdolnych wystąpić z polityką oryginalną, śmiałą, silną a godną narodu, który pod Wilhelmem i Anną, broniąc równowagi Europy, skruszył samowolę Ludwika XIV, a w sto lat później pod Pitt'em i jego maluczkiimi następcami, zdołał powalac kolos napoleoński potęgi.

* Wencya, 29 marca. [Program uroczystości dworskich] na cześć cesarza Franciszka Józefa jest następujący: Król Wiktor Emanuel przybywa tu w poniedziałek o godzinie 5 rano, cesarz zaś o godz. 11 przed południem. Przyjmą go na dworcu kolei król, wszyscy książęta krwi i naczelnicy władz, a w przejeździe przez Canale Grande towarzyszyć będą gondoli cesarzewiczki zdobne łodzie, gondole dworskie, władze municypalne, deputacye prowincjonalne i członkowie Izby handlowej. Później odbędzie się obiad w ścisłym koleżu rodzinnym, a wieczorem wielka iluminacya placu św. Marka, sztuczne ognie na lagunach i w końcu bal dworski. W wtorek odbędzie się wspaniały przegląd wojskowy we Vigonza pod Padwą, a potem przejażdżka spacerowa na parowcach aż do Lido, po której wielki obiad dworski, w którym udział brać będą wszystkie wyższe władze, wieczornym zaś przedstawieniem galowem w teatrze Fenice. Na srodę przypada odjazd parowym statkiem.

TELEGRAMY.

Wiedeń, 1 kwietnia. Jak donosi Telegraphen-Correspondenz-Bureau, mianowanym został reprezentant rządu rosyjskiego w Białogrodzie serbskim, radzca stanu Szyszyn, posłem w Waszyngtonie. Stanowisko jego zajmie prawdopodobnie radzca stanu Jonin, tymczasowy konsul w Raguzie.

Paryż, 1 kwietnia. Journal officiel ogłasza obecnie znany okólnik ministra sprawiedliwości Dufaure'a do podwładnych mu urzędników, wzywający tych ostatnich, aby starali się zjednywać poszanowanie dla teraźniejszego rządu i wywierali, bez wyjątku i bez względu na stronnictwa, równą sprawiedliwość. Sprzeczkę powstałą między Buffet'em i Dufaure'm w kwestyi dozwoleń prywatnym osobom sprzedawania gazet uważać można jako zalagodzoną.

Haga, 1 kwietnia. Według nadeszłych do rządu depesz z Aczynu ustępuje cholera, grążąca dotąd pomiędzy wojskiem ekspedycyjnym. Na północno-wschodniemi wybrzeżu uznał Pedawa Besar zwierzchnictwo Holandyi.

Londyn, 31 marca. Poseł wski markiz Cadorna wręczył dzisiaj królówicy pismo, odwołujące go z dotychczasowej posady, poczem przyjmowała królowa nowego posła hiszpańskiego Rances, celem odebrania od niego pisma uwierzytelniającego.

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* Piszą nam z pod Sarnow y: Ksiądz dziekan S a c h o c k i, obecnie w Racwicu odsiadujący karę za odmowie świadectwa w sprawie odkrycia delegata apostolskiego, od trzech dni w celi swojej uważany jest jako wskazany na karę a r e s t u (Haft) a nie więzienia. Odnosne rozporządzenie wydane przez dyrektora sądu spowodowało ksiądz dziekan wnioskowi, w skutek tego używa pomiędzy innymi i tej wolności, że każdego czasu może u siebie przyjmować gości. Głównie w tej myśli podzielał się z tą wiadomością, aby i n t e r e s o w a n i i mogli korzystać z prawa im przysługującego.

* Odsiadujący obecnie w Chełmnie karę więzienia za „nieprawne“ wykonywanie obowiązków duchownych ksiądz K a s z e w s k i skazany znów został za „nieprawne“ wykonywanie tychże funkcji na 1650 marek event. na karę pięciu miesięcy więzienia.

ROZMAITOSCI.

* Sztuczne włosy. W Wiedniu zawiązało się za ini. cyatywa panny Maryi Tluczorsz Towarzystwo pań w celu zapobiegania coraz to większemu szerezeniu się damskich strojów głowy ze sztucznych włosów. Statystyka lekarska we Francyi skonstatowała fakt, że liczba wypadków febrzy móżgowej i tym podobnych chorób, od czasu noszenia przez panie na głowie ogromnych rzyzur sztucznych, powiększa się u nich o 72 procent. Nadzwyczajnie też wzrosł w ostatnich czasach handel włosami ludzkiemi. Corresp. Havas podał o nim bardzo zajmujący artykuł, z którego wyjmujemy następujący ustep: Na początku tego wieku jeszcze noszenie cudzych włosów pocytywane było za hańbę, podczas, gdy dziś brzdyki ten zwyczaj zakorzenił się nawet po wsiach. Aż do roku 1850 funt włosów kosztował 4 franki. Zaledwie jednak cesarzowa Eugenia zasiadła na tronie francuzkim, podniosła się cena włosów ludzkich do 8 i 10 franków za funt. Od roku 1865 moda noszenia włosów stała się prawdziwą epidemią. Dziewczęta niemie-

Wiadomości polityczne.

* Berlin, 1 kwietnia. [Urodziny księcia Bismarcka i jego chakterystyka. — Przyszłe prace sejmu. — Personalja.] Dziś kończy książę kanclerz 60 rok, wstępuje zatem w siódmą dziesiątkę życia. Z tego powodu nie tylko wszystkie gazety tutejsze i prowincjonalne składają mu w ofierze szumne panegiryki (z wyjątkiem Germanii, która mu gorzką prawdę wypowiada w oczy), ale i ze wszech stron Niemiec nadchodzą od magistratów, rozmaitych korporacyi i znakomych osób winszujące telegramy i adresy. Król bawarski także zaszczycił księcia telegraficznem życzeniem. — Co do nas, w dniu urodzin wielkiego bezsprzecznie męża podamy czytelnikom następującą jego charakterystykę, wyjętą z korespondencyi berlińskiej Czasu:

Książę Bismarck jest przedewszystkiem krwistego tempramentu; pała ambicyą i żądzą panowania, a nie uznaje żadnego hamulca w zasadach. Pewne szczegóły o jego młodości i pierwszych latach męskiego wieku pokazują, że umysł jego nie był wyrobiony wychowaniem, ani przyzwyczajony do surowych form myślenia, ani też wykształcony na jedną normalną modę. Z tądeż, gdy zmniejszał, zachował nieco z zamasztych przyzwyczajęuń studenckich i coś, że tak się wyrażę, awanturczego. Jego powierzchowność, sposób mówienia i działania nosi cechy tego braku pierwszego wychowania i zadziwiania tych, co nie znają powodu, tём więcej, że u ludzi, zajmujących stanowiska tak wysokie, jak księcia Bismarcka, zwykło się spotykać całkiem przeciwny charakter. Jego ruchy, nieco oryginalne i na pozór szczerze, wprowadzają nieraz w kłopot przeciwników i często mu oddają wielkie w dyplomacyi usługi. Przez tę to pozorona otwartość zwiódł pana Benedettiego, który przeciw uchodził za umysł przenikliwy. Taki los spotkał hrabiego Karolyego, posta austriackiego w Berlinie. Owa pozorona łatwość w rozmowie stanowi całą zachwalaną przejmłość p. Bismarcka. Nieraz uchodzi za otwartość to, co jest tylko pogardą dla osób, do których się zwraca.

Książę Bismarck nie ma stanowczego kierunku ani w religii, ani w polityce. Nie daje się powodować przekonaniom, ale jedynie okolicznościom. Nie ma żadnego wyobrażenia o moralnych potrzebach jakiegoś ludu; co najwięcej, pojmuje siłę zasady narodowości, takiej, jak ją zrodziła rewolucya i jaką uznaje stronnictwo narodowo-liberalne, będące sługą rewolucyi.

Książę Bismarck nie jest antichrześcijańskim, ale nie jest także chrześcianinem praktykującym. Widziano go rzadko na religijnym obchodzie. Nie schwycił całym sercem idei religii i Kościoła. Gdy zaś cel i władza Kościoła katolickiego są mu obce, uważa on religię i wiarę, skoro się ukaza na gruncie państwa, za potęgę dezorganizującą. Prawa i żądania Kościoła wydają mu się użupowane, a siłę Kościoła uważa za opartą na jawnościomni popóstwa. Wskutek czego wierzy moeno w wszechwładztwo państwa, które według niego winno sprawować władzę duchowną.

Tworzenie się państw nie ma w jego oczach nic idealnego; jest to produkoya mechaniczna, wypadkowa sił materialnych w zapasach. Dla tego tak niechętną przywiązuje wagę do powiększenia materialnego Prus i do terytoryalnych aneksyi.

Dla tego także jest takim nieprzebręganym przeciwnikiem katolickiego Kościoła. Wskutek dążeń swego ducha i wadliwego wychowania, jakie odebrał od swych nauczycieli racjonalistów, nie pojął nigdy, że dawne cesarstwo niemieckie założone było przez Kościół, Kościół miało za podstawę i Kościołowi zawdzięczało najwyższe swe atrybucye. Natomiast swe czerpał z historyków najpospolitszych a często fałszywych, jak Raumer i consorts. Ziąd też chce koniecznie utworzyć Kościół narodowy, niemiecki, podległy państwu aż do serwilizmu.

W życiu prywatnym ks. Bismarck jest człowiekiem szanownym i szczerym, niezdołnym ludzi ani zwodzić. W polityce innych trzyma się zasad. Dwulicowość wydaje mu się bronią pozwaloną w obec przeciwnika i dla tryumfu swych własnych widoków. Nie uważa również potwarzy i oszczerstwa za całkiem potępienia godne. Lecz jako człowiek prywatny, potępiłby głośnie i oburzyloby go podobne postępowanie. Szczególny ten kontrast jest u niego wypływem moralności nie dość dokładnie oznaczonej i elastycznej. Dla tego to był czas, gdzie nie denzał żadnego skrupulu opuścić stronnictwo zachowawcze, a przekonany jestem, że później odwrócił się podobnie od narodowo-liberalnych. Nie ma uprzedzenia do żadnego stronnictwa. Pragnie tylko opierać się na tych, którzy mogą oddać mu przysługi, a używa ich tak długo, jak ich potrzebuje. — To też przekonania polityczne swoich współpracowników są mu całkiem obojętne. Wszystko czego żada, jest, aby czynili jego wolę na oślep, a wykonawali ją dobrze. Tymto sposobem można zobaczyć przy

